

Był to dzień 24-go września 1939

Żołnierzy Polwisk maszerowały do domów

Na kwatery ich mównic było widzieć

REFERAT HISTORYCZNY 4246

Około 10 tej godziny rano znaleźliśmy się na dworcu kolejowym w Zolobunowie. Wtedy było widzieć grosny wyraz twarzy żołnierzy sowieckich z najróżnymi bajonetami, bronią i broń, i osoby eksone, dostrawiały im jeszcze groźniejszej postawy.

Zaczęli oni nas obserwować po zatrzymaniu, czy my nie mamy jakiejś broni, i odprowadzali na plac koło dworca, i tam już nam powiadomiono że mamy dostać przepustki, by bezpiecznie dostać się do domu. Ale że w Zolobunowie było mało miejsc więcej dawaj nam ubrania po czeresek w rezerwi i dalej na stacji gdzie już czekał na nas pociąg sowiecki by zawieźć nas do Szepietowa polskiej 35 km. od granicy polsko-sowietkiej.

W wagonach było ciasno i duszno, bo oni nawet ruszyć się było trudno, a siedzeniem nie było mowy, Nawście w noc przybyliśmy do Szepietowa, i do rana byliśmy w wagonach, aż dopiero około 9 tej wyprzewadzono nas na plac i dano po trochu jaksiej kupy kresanej. Później doprowadzono nas do budynków koczowniczych i tam nas umieszczono. Budynki były bez tynku więc spaliśmy na cementowej podłodze, jedł dawało nam dziennie trochę samej kupy kresanej i może pół kilograma chleba. Tak siedzieliśmy może 2 tygodnie czasu, aż pewnej nocy wyprzewadzono nas z baraków i na stację, i dalej do wagonów, jechaliśmy tak kilka dni i przybyliśmy do Kijowa. W Kijowie doprowadzono nas do stacji i dano po troszeczkę gorącego karpuniszczu, i tak zaczęliśmy przenieść do wiesiora. Wieszorem ruszyliśmy z Kijowa i jechaliśmy może dobre, kiedy zatrzymano nas z pociągu w polu, i zaczęli konwoje który nas eskortowało ogłosił że wyszedł naprzeciwko nocar marce. Wotoryżowa żeby nas puścirono do domów.

Następnego dnia przybyliśmy na stację Nowograd-Wolynsk i tam my się wyładowali, i poprowadzono nas tak jak w Szepietowie do budynków Koczowniczych, do każdej z budynków po 100 ludzi, tamże spaliśmy prawie jeden na drugim. Tutaj gotowano nam w kuchniach polowych jakos grochówkę i tak samo dawało nam dziennie, a kiedy wieczem się napięliśmy to przewieźli kuchnię, i dalej wstąpił menażer do kółka i klony coś zaczęli, to dalej w nocy ob baran lub że baran, a zaczęli z nim gonić, a jak niczego nie słysząc to chodzą po baran

i przeżyłoby kto jest ustraszony od Kollera to go sam Kollera  
i dają do ciny. Powstaje ogromne ziewanie, wsił łarły jak barany  
po ludzisku, karisty rozbierali się bez wstydzie do noga i tłuści je  
bez miłosierdzia. Karucie przeprowadono raz do łowni, i oddanie  
oddaliśmy do dezynfekcji, i tak przeszedł prawie miesiąc czasu  
a o zwolnienie nie nie słychać.

4246

Karucie zaczęło wybić na ochalnicie na roboty na drogi, więc  
chłopy zaczęli się dyktować, bo który pojedzie to sobie gubie upoluje  
ziemniaki, a większym sobie upoluje. Poparlił półki i kopyci  
jaki były stare, rozbierali nawet baraki nie ramiestekane.  
W listopadzie odwieziono nas do Deitowice około 25 km od  
Nowogrodu-Wolynskiego i Chodźkowskiego a tamtych jakie 6 km na  
roboty na drogi już przymusowo karisty, chyba kto miano

O zwolnienie mówiono nam dali, nawet ogłotono się 15-20  
grodnic, a kiedy przyszedł ten 15-ty, to zaczęło pochwycać  
druki nasomto naszego zamieszkania, i już zaczęli mówić  
że nas niepuścisz bo wybuchła wojna z Finlandią, i zaczęli  
nas mowniej pilnować, pobudowano „bojownie gniarowe” na roboty  
prowadzone grupami po 40 do 50 ludzi. Straż była około 15-tu  
żołnierzy uzbrojonych w granaty i pały 4 km i kilka płow wiatru  
znow prowadzone na smyczy. Przed odjeściem na roboty ogłotono  
no że oile kto będzie ucieszył to karwoj ma prawo odradu

I tak płynęły miesiące, aż jakeś pod koniec lutego 1940 roku  
przemieszciono nas do Omeljan na Równem 7 km, tak samo na roboty  
na drogi, więc robotyśmy mały betonowe i asfalt na drodze w kierunku  
Ku Dubna. Tutaj też z początku byliśmy w trzech Ukrainców  
którzy nam wymawiali je to same „Polskie parny”.

Wyżywienie w Omeljanach było cokolwiek lepsze, ale musieliśmy  
robić te normy by go zdobyć i te kilka rubli które płacili po  
odroczeniu 5 rubli za dzienne utrzymanie, ale tu kto był  
z pod okupacji sowieckiej dostawał z domu jakiegoś pomoc  
to paucz, to brochy porcy, nawet przyjeżdżali z domów na  
t.z. widzenie, a zwolnienia już niema tak niema.

Przebyliśmy w Omeljanach do końca stycznia 1941 roku  
później rozstawiono w Równem do policy i po pięciu dniach  
jardy przesłaliśmy w Proskurowie w ścisio wybudowanym  
baraku z surowych desek z których bezustannie kapotała na głowę

7. Prokurorowie też mieliśmy 3 pracowników na stanie, i robiliśmy przygotowanie do tego, zrobiliśmy kamienie, później mieliśmy je stus na drobno pod asfalt. Ale jakiś w marcu 1941 roku dotymano roboty na drodze, i zaczęło na gwałt robić lotnisko w Jarmolinach 30 km od Prokurorowa, w stronę Kamieniec-Podolski. Jęćcio tam było około 2000 dywizji, i kilka tysięcy ich cywilnej ludności t.j. Prymusowców na roboty państwowe po kilka miesięcy. A kiedy w czerwcu wybuchła wojna sowiecko-niemiecka, nas około 200 osób było w Prokurorowie, na roboty już nie poszliśmy, samoloty niemieckie atakowały lotnisko prokurorowskie dniem i nocą. Jedną nocą o mało co nie trafili w nasz barak mieszkalny.

Wreszcie nadzieję o zwolnieniu i powrocie do domu zamarła w duchu maranie, ale Karol prawi myślał, może stanie się jakiś inny okoliczności, i wtedy się wywrnie z tej udolności i nadziei.

Nareszcie 2-go lipca wyruszyliśmy w drogę pod silny eskorty Konwoju o takim dniu i nocy prawie słabo odpocynącego i głodni, bo dostawaliśmy trochę kupy, trochę dziennie też chleb i ich musiano bo do 7 km, na dalsze. Stwierdziłem mocno wypłakano wycieńczone i chwiejne, a tu wreszcie Krzyżacy, Dawaj byłoby, t.j. idźcie proszę, a kto usłaje to go nazywamy Kupano z różnymi przekleństwami i wspomnieniami o 1941 roku.

A kto usłaje lękałem tak że nie mogli iść, to poszedł na świąt przez Konwoje, a musiał zwrócić że nas eskortowało W.D. Iżo umierali z wycieńczeniem i przagnieniem, bo wody nam nie dawano się napić podczas marzu. Polisiśmy przez Winię na Białą cerkiew, wreszcie było wielki tyrosz wojny. Ludność cywilna ucieszała dalej i dalej w głąb. Głównie środy byłoby, a zbioru jęćcio nie dojrzało cisto i traktowano bractwami, Władzie umocili się tymi powietrznymi.

Samoloty niemieckie krążyły nad naszymi głównymi, ale na nocnicie nic nam nie robili, piloci wychylali się z samolotów i wymachiwały rękami do nas. Między i między były w bombardowane przez które przeszliśmy. Nareszcie po 17-tu dniach podróży przybyliśmy do Tolomon, i tam po krótkim odpocynku zaczęto nas przeprowadzać do wygonów, ale z chwilej się zatrzymaliśmy, zaraz zaczęli się samoloty niemieckie i zaczęli ostrzeliwać z c.k.m. a później wrzucił kilka bomb, i rozleciało kilka kul i rannych.

Przesiedliłszy całą noc w wagonach, o nad ranem wyszliśmy  
i po 5-ciu dniach przybyliśmy do Starobielster, gdzie kamie-  
szeliśmy w budynkach niegdyś naleśyjących do Kłobukowa 4246.  
a po wypędzeniu Boga z Rosji zostały zamienione na obóz  
Koncentracyjny. Zabrano nas tam kilkadziesiąt tysięcy, ale jacyś  
smutny obraz przedstawiały tam ludzie, czy kościotrupy brudne  
było twórci, obdarci, zrosinisci jak widmo leine, wycieńczeni,  
chodzili chwiejnie trzymając się ścian, i murów, a apetyt ogromny  
był u każdego zdawałoby się wolał by rzucić, ale go nie było.

Ale jacyś nas ostrzyliem ogoliliem się czemuś kto mógł, i jakaś  
laska łazienki był, choć się poobmywali i wygładali jacyś  
przywoicij. Przychodzili do nas polubunki nie biesiedy czyli  
pogadanki, i jacyś z powrotem sierpnia przywoicij nam  
garek i esykaję że Rząd Polski w Londynie podpisał umowę z  
Ruskiem, i że nie będzie Polji było się tworzyć "Polskie Legiony".

Niechciano wierzyć o powstaniu bo myśleli że to podstęp jacyś,  
Ale pewnego dnia przybył do obozu jacyś p. plk. w mundurze  
Staroszyemu i NKWD. i mówi nam że same wiadomości, i że on jest  
organizatorem myślenia od gen. Andersa który obejmuję D-wo  
nad tworzącym się wojskiem.

Radość ogromną zapamiętał. wszedł nas, jedni zaczęli płakać  
drudzy ścisnąć się całować z radości, zaczęło wesołość winały  
na cześć Anglii i Ameryki oraz Naszego Wodza który nie zapo-  
mniał o smych ludzich. Poimiej odśpiewaliśmy "Rok" i  
"hymn" "Jeszcze Polska nie zginęła". I od tej chwili staliśmy  
się żołnierzami, choć obdarci i nieszani, ale w sercu czuliśmy  
zapach i hart woli, by jako najprościej stanąć w szereżach i iść  
po proz niemiernie potężnienie i kowanymi słudami śmieszę drugi  
oś tu wolnej i bezsilnej Ojczyźnie

Spis Brońców